

Isak Popycsek.



3  
448

Mag. archiwalny 187

# ICEK POPYCEK.

II.

## Nowe przygody Icka.



Icek z gośćmi jedzie na wesele.

INSTYTUT  
ADAMIAN LITERACKICH PANI  
BIBLIOTEKA

330 Warszawa, ul. Nowy Świat 7

Tel. 26-68-68

Nakładem Stefana Szyld. \_\_\_\_\_

\_\_\_\_\_ Warszawa, Krucza 32.

ICEK DOPYCEK



Nowe przysady Jaka.



\_\_\_\_\_

\_\_\_\_\_

II.  
Nowe przygody  
Icka Popycka  
i  
Chłopka Roztropka.

Rozwiódłszy się z pierwszą żoną, umyślił Icek ożenić się po raz wtóry. W tym celu rozglądać się zaczął po miasteczku, chcąc sobie znaleźć odpowiednią pannę.

Wreszcie upatrzył sobie jedną, i wybrał się do niej z swatką w gościnę, by bliżej przysłałą swoją obejrzeć.

Swatka zaczęła z matką dziewczyny rozmawiać, ta zaś schowała się za piec.

— Ny, Icie, idźno, pogadaj do niej co...— rzekła swatka do Icka...

Poszedł Icek do pieca i zobaczył stojącą tam donicę...

Postal czas pewien, wreszcie zawołał:

— Ny, Fajge, co ty chcesz, coby ja rozmawiał z donicą, kiedy una gadać nie potrafi...

22.038

\* \* \*

Na krańcu miasteczka, nieopodal drogi, leżał w polu wielki kamień, na którym wryty był napis: „Przewróć mnie, powiem ci“...

Wielu ludzi zaciekawiał ten napis, lecz najwięcej Icka Popycka, który już myślał, że pod tym głazem leży zakopany skarb krociowy...

Umyślił też przewrócić kamień ten, ażeby przekonać się, co tam takiego leżyć może...

Zawołał ludzi, zapłacił dobrze, i kazał im kamień ten przewrócić..

Po wielu trudach i wysiłkach udało się im wreszcie dokonać tego. Rzucił się do kamienia Icek, a tu na drugiej stronie widniał wryty napis:

„O, jakim ja ciężki!“...

I taki tylko zysk odniósł z tego.

\* \* \*

Przechodził raz Icek koło kościoła i przez otwarte drzwi posłyszał księdza, mówiącego kazanie. Między innemi posłyszał te słowa, że gdy dasz ubogiemu cośkolwiek, Bóg ci to dziesięćkrotnie wynagrodzi...

— Ny, to fajny interes, — pomyślał sobie: trzeba go spróbować... Może ja co na tem zarobię...

Zabrał swą krowę i zaprowadził do księdza, prosząc o przyjęcie w darze dla ubogich...

Trzeba trafu, że wieczorem dnia tego wybuchła straszna burza, tak że bydło wystraszone pędem z pól do domu uciekać zaczęło...

Krowa Icka biegła na czele, a za nią na oślep pędziło pozostałe dziesięć krów proboszcza. Tak wpadły one na podwórze Icka, który, uradowany z tak rychłego spełnienia się posłyszanej sentencji, czempędzej zamknął je w oborze...

I wiele kramu i kosztu miał ksiądz, zanim odebrał swą własność, gdyż Icek uparcie twierdził, że wzamian jednej ofiarowanej ubogim, krowy, Pan Bóg posłał mu ich dziesięć...

\* \* \*

Mimo swojej głupoty miał Icek Popycek wielu przyjaciół, którzy co do rozumu w niczem mu nie ustępowali. Poszli oni razu pewnego w drogę, do miasta i noc ich w borze zaskoczyła. Zaczęli spierać się o to, jak mają spać, gdyż żaden nie chciał spać z brzegą, w obawie, żeby go djabeł nie porwał.

Gdy się tak z sobą klóćą i spierają, ukazał się na drodze chłopek Roztropek.

Dostrzegł go Icek, a że to był dobry znajomy, podbiegł do niego i o radę prosił...

— Chodźcie no za mną, — rzekł Roztropek: już ja wam poradzę...

Zawiódł ich w głąb lasu, do wielkiego mrowiska, ułożył ich tam wokół niego, głowami do mrowiska, poczem podrażniwszy kijem mrówki, poszedł dalej.

Poruszyły się mrówki, zaczęły kąsać żydków, lecz ci leżą cicho, bojąc się ruszyć. Nie mogli jednak długo tak wytrzymać, zerwali się z ziemi, i co im tylko mocy starczyło, — uciekli, gdzie tylko który mógł...

\* \* \*

Wydzierżawił Icek wraz z towarzyszami piękny sad. Rosta w niem wysoka grusza, na szczycie której widniały piękne owoce. Zebrali się w koło niej sadownicy i radzą jak by się do nich dostać.

Zawołał wreszcie Icek Popycek przechodzącego mimo chłopka Roztropka i jego o radę poprosił...

— Ano, weźta, niech się jeden uczepli rękoma za najwyższą gałąź, a reszta, jeden za drugim, niech trzyma go za nogi...

W ten sposób łatwo dostaniecie się do owoców i bez żadnej dla nich szkody zerwiecie je... Zrobili tak, jak im radził, lecz Icek Popycek, który był u samej góry, nie mógł wytrzymać tak znacznego ciężaru, puścił też gałęź, i z okrzykiem:

— Poczekajcie, niech trochę odpocznę, — runął na ziemię...

Ma się rozumieć, że za nim runęli i wszyscy towarzysze, tłukąc się dotkliwie i kalecząc.

\* \* \*

Miał chłopiec Roztropek konia starego już bardzo, do żadnej roboty niezdolnego... Szedł raz pewnego Icek Popycek drogą, patrzy, a tu siedzi na niej Roztropek i coś grzebie...

Podszedł do niego, i pyta:

— Ny, Roztropku, co wy tu robita?...

— Ano nic... Ino ten mój koń talarami robi, więc ja je wybieram..

Zaiskrzyły się oczy Popyckowi, gdy posłyszał o takim skarbie, i zaraz umyślił sobie zrobić jaki geszeft.

— Ny, wiecie co, Roztropku, sprzedajcie mi tego konia... Wiele chcecie za niego?...

Podrapał się Roztropek w głowę, zamyślił na chwilę, wreszcie rzekł:

— No, tak, nie wiele mówiący, daj Icku trzydzieści rubli, to ci konia oddam...

Uradowany z tak taniego nabycia tak drogiego konia, Icek pobiegł do domu, przyniósł pieniądze, wyliczył je Roztropkowi, i uwiązawszy konia na sznur, poprowadził do domu...

— Ny... a co jemu dać jeść!... woła jeszcze z drogi...

— Nic mu nie dawajta... Zawrzyjcie go tylko do ciasnej stajni, nic jeść nie dawajcie...



Zrobił tak Icek, jak mu radził Roztropek, zamknął konia do stajni, nic mu jeść nie dał... Po tygodniu zagląda do konia, pewien, że już mu tam masę talarów narobił, a tu koń leży martwy...

Zaczął grzebać, w poszukiwaniu tych talarów, lecz nic znaleźć nie mógł.

\* \* \*

Sprzykrzyły się wreszcie żydom te psoty chłopka Roztropka. Umyślili też za karę utopić go w rzece.

Złapali go, wsadzili do worka, i ponieśli do rzeki, by go tam wrzucić...

Przez drogę Roztropek zaczął ich molestować, by mu nie pozwalali umierać w grzechu, tylko żeby mu z domu dostarczyli różaniec...

Polecieli żydki do domu, do niego, po różaniec, a on leży w worku przy drodze i na całe gardło wyśpiewuje:

Nie zostanę polskim królem,  
Bo nie umiem orać piórem..

Przejeżdżał drogą bogaty kupiec leśny, bryczką w cztery śliczne konie, i posłyszawszy ten śpiew, zatrzymał się i pyta zdziwiony:

— Ny, człowieku... Co to znaczy, co wy wyśpiewujecie?...

— Ano, chcą mnie żydy polskim królem zrobić, a że nie umiem pisać, więc nim zostać nie chcę...

— Nu, ja potrafię pisać... Ja by nim zostałam... Co do tego potraza?

— Ano nic... tylko wleźć do tego worka i ani słowem się nie odzywać... Oni zaraz przyjdą, bo polecieli do miasta, żeby przynieść berło i koronę do koronacji...



Nie wahał się już dłużej kupiec, wszedł do worka, wypuścił z niego Roztropka, sam wlaź do środka, i po cichu oczekiwał przybycia żydów, ażeby mogli dokonać nad nim koronacji...

A Roztropek tymczasem wsiadł na bryczkę, zaciął konie, i pomknął do miasta, rad, że w ten sposób wymknął się z grożącego mu niebezpieczeństwa, i to z takim zyskiem...

Tymczasem przylecieli żydzi gromadą, żli że zbiegli się taki kawał drogi, a żadanego przez Roztropka różańca nie znaleźli, i nic nie mówiąc porwali ów worek, rozbujali go, i wrzuciwszy do wody, utopili wraz z siedzącym wewnątrz niego kupcem...

Szcześliwi z dokonanej zemsty, wracali już do miasta, gdy naraz patrzą, a tu naprzeciwko nich wali pyszną bryczką, w prześliczne cztery konie zaprzężoną, z butną miną — chłopek Roztropek.

Stanęli jak wryci, z rodziawionymi gębami, wreszcie Icek Popycek się pyta:

— Ny, Roztropku, z kąd wy wzięliście takie śliczne bryczke, takie kunie jak hamany.

— Ano z tej wody, gdzieście mnie wrzucili...

— A dużo ich tam jest?

— Oj oj... tylko wybierać... Na dnie to aż się od nich roi...

Zaczęli szwargotać żydki między sobą, wreszcie Icek Popycek rzecze:

— Wisz co, Roztropek, weźcie wy i wrzucicie i nas do wody, to może i my tam sobie takie kunie znajdziemy...

— Ano dobrze, chodźta...

Wziął ich, poprowadził na most nad rzeczką, i ustawiwszy tam szeregim, kazał razem do wody skakać...

Skoczyli i od razu, trafiwszy na prąd, potonęli, jednego tylko Icka Popycka woda na brzeg wyniosła...

Ledwie dysząc, wstał z piasku przybrzeżnego i rzekł:

— Ny, gdzie są te kunie, o których tyle mówiliście?...

— Ano, widać wy, żydy, narobiliście w wodzie tyle harmidru, że się przestraszyły i uciekły, — odrzekł mu Roztropek.

\* \* \*

Zgodził się Roztropek do Icka Popycka na fornala i wszelkiemi sposobami starał się mu na złość robić. Razu pewnego kazał mu Popycek, żeby wóz napoił, a konie nasmarował...

Zrobił tak Roztropek, jak mu kazali, wóz oblał wodą, konia wysmarował mazią i czeka...

— Ny, gotowe?... pyta go się Popycek...

— Gotowe—odpowiada mu Roztropek...

— Nu, to zaprzęgajcie...

Wziął Roztropek, zaprzęgnął jednego konia do dyszła, drugiego do rozwory i popędza, żeby ciągnęły naprzód...

Ale wóz ani na krok naprzód nie ruszył...

— Ny, Roztropek, co wyście zrobili?... pyta Popycek...

— Jak kazaliście konie smarować, a wóz poić,— to nie mogą konie ciągnąć każdy w inną stronę?... odrzekł mu Roztropek.

\* \* \*

Raz, w szabas, przyszli do Popycka goście, i ażeby użyć świeżego powietrza, wyleźli na wysoką sosnę. Gdy już tam nasiedzieli się dosyć, zawołał Popycek Roztropka, ażeby pomógł im zejść...

Nie namyślając się długo, wziął ten siekierę i zaczął ścinać drzewo, tak że gdy runęło, wszyscy spadli na ziemię.

Żydki wszczęli gwałt i wołać poczęli na Popycka, ażeby ich ratował.

— Ano, chcieliście zejść wszyscy razem, no to ja wam pomogłem...

\* \* \*

Ożenił się Popycek, i pojął sobie za żonę żydóweczkę, która zupełną była sierotą...

Kupił im ojciec Popycka karcznię, i osadziwszy ich w niej, nauczać zaczął synowę, jak ma postępować, ażeby jaknajwięcej gości ściągnąć...

— Pamiętaj, jak do ciebie przyjdzie jaki podróżny, to poczęstuj go wódką, żeby już stale ciągnął do ciebie...

Pewnego dnia przechodził obok karczmy podróżny, wstąpił do niej i zażądał szklankę piwa.

— Nu, witajcie, — rzekła żona Popycka: a zkąd to wy idziecie?...

— Ztamtąd, od Boga... odrzekł jej podróżny...

— Od Boga?... pyta żydóweczka: a nie widzieliście tam czasem moich ojców?...

— Czy ja tam wiem, którzy tam być mogą... Tam jest tyle żydków...

— Ojciec już umarł ze cztery lata temu, a matka ze trzy...

Zmiarkował podróżny o co rzecz idzie, i rzecze:

— Ach, to ci są wasi ojcowie... O, to kiepsko z nimi... Ojciec tam drzewo wózkim wozi, tak że mu się ramiona od postronków obtarły, a matka gałgany zbiera... Okrutną biedę tam cierpią...

— Zapłakała żydóweczka, posłyszawszy to:

— Aj waj... to uni są takie biedne... Moi kachani... może wy byście byli tak dobrzy, i zabrali

tam dla nich cośkolwiek... Posłałabym im parę dukatów, koszulę, trochę ubrania, mąki, kaszy, mięsa... Już ja was za to wynagrodzę...

— Dlaczego by nie, — odrzeczę jej podróżny: mogę to zrobić... już im tam to oddam...

Wzięła, zapakowała to wszystko w tłumoczek, który zabrał ten człowiek i puścił się w dalszą drogę...

Późno w noc wrócił Popycek do domu, patrzy, a żona chodzi zapłakana...

— Co ci jest, moja żono, — powiada: czegoś tak płakała?...

— Jakto, mój mężu, — odrzeczę mu ona: nie mam płakać, kiedy na tamtym świecie ojcowie moi taką biedę cierpią... Ojciec drzewo wozi, a matka gałgany zbiera...

— Ny, to może trzeba było co dla nich posłać?...

— Ja już posłałam... już dałam to ten człowiek...

— A coś dała?...

— Ny, dałam mu parę dukatów, ubranie, mąkę, kaszę, mięso...

— A gdzie ten człowiek poszedł?...

— Nu, un poszedł tam, z kąd przyszedł — do Boga...

— A w czym on buł?...

— W siwy kapocie...

— Aj... aj... Ryfke... jaka ty głupia... jaka ty nie mądra... kto to od Bugie przychodzi?...

To buł złodziej...

— Nie, Icku, to buł poczciwy człowiek...

— Nu, ja idę go gonicz. a jak go nie dogonię i nie odbiorę tego, coś mu dała, to czy tak skórę zbiję, że aż miło...

Wsiadł zaraz na konia i zaczął tego człowieka gonić...

Ten jednakże, spodziewając się pogoni, wziął i wyrócił palto podszewką do góry, i idzie naprzód, oglądając się coraz po za siebie...

Spostrzegł zaraz zdaleka, że ktoś za nim jedzie, wziął też i ten tłumoczek schował pod górą, a sam zawrócił... A tuż przy drodze rosła gruszka, zwieszając nad nią swe wykrzywione gałęzie... Podszedł do tej gruszki, podparł ją ramieniem, i stoi...

Dojechał do niego Icek Popycek i wita go:

— Dobrze południe, mój człowieku...

— A dobre południe...

— Moi kochani, a nie widzieliście wy czasem, żeby tu kto przechodził?..

— Alboż tu jeden przechodził.. Niejednego od rana się już tu widziało...

— Ny, a taki jeden człowiek w siwe sukmane?...

— Ano przeszedł, przeszedł, tylko się tak coraz to oglądał...

— Ny, to będzie un... un... psia jucha... A którądy un poszedł?..

— Ano poszedł między te doły, tylko, jeżeli chcecie go dogonić, to nie traficie...

— Moi kochani... co byście wy buli tak dobrzy, a wsiedli na ten kuń, a pojechali za niem... Jakbyście go złapniuli, a przyprowadzili tu do mnie, to by ja wam dobrze zapłacił...

— A jakżeż ja mam iść, — mój Icku, kiej widzicie, że gruszkę trzymam, bo jak by mi się obaliła na drogę, to mógł bym jeszcze karę zapłacić... Posłałem parobka po siekiere i drąg do domu, a sam ją trzymam, żeby się nie obaliła...

— Ny, — rzecze Icek Popycek: już ja ją po-trzymam... a wy tylko jedźcie...

— Dobrze, — odpowie mu chłop: mogę ja to zrobić... Ale niech się Icek dobrze pod gruszkę podsadzi, żeby się nie obaliła i jego nie przygniotła...

Podparł Icek gruszkę, a człowiek wsiadłszy na konia, popędził w pogoń za sobą samym.

Jak pojechał, tak go nie widać... Zapadł wieczór, a tu nie widać ani parobka z drakiem i z siekierą, ani tego człowieka na koniu. Zabolalo żyda ramię od podtrzymywania gruszki, tak, że nie wie co robić...

Wreszcie, wyskoczył z pod gruszki czemprejdej, żeby go nie przygniotła, a tu stoi ona sobie tak, jak przedtem stała... Pokręcił ze zdumieniem głową, pokiwał nią, poszedł wreszcie, popróbował, pchnął, a ona stoi jak i stała...

— Ny, — rzecze: to napewno był ten sam złodziej, który okpiuł moją żonę... Dy ganef... un i mnie okpiuł...

Zawrócił i poszedł do domu...

A żona jego wyglądała wciąż, czy niesie on co ze sobą, czy nie... Wreszcie widzi, że idzie sam, i do tego jeszcze bez konia...

— Ny, Icie... dogoniłeś go?...

— Cobym nie miał dogonić?... Dogoniłem...

— Ny, i dla czego nie odebrałeś mu tych rzeczy?...

— To ty chciałaś, cobym ja odbierał?... Ny, ja jeszcze przez niego i konia dał, coby ojciec twój sam drzewa nie woził, a koniem...

— Ny widzisz mój Icie... a powiedziałaś, co to był złodziej, a to był poczciwy człowiek...

Uściskała żona Icka Popycka, ucałowała go za to, że taki dobry, że konia dla ojca jej dał...

\* \* \*

Winien był Ickowi Popyckowi kowal pieniądze i nie miał z czego oddać, gdyż bieda u niego była wielka...

Zaczął też przemyśliwać nad tem, co by takiego zrobić, żeby żydowi długu tego nie oddać...

Wpadł wreszcie na pomysł. Zakradł się do Icka na górę, wywiercił świderkiem w pułapie dziurę, i zaczął się, czekając, aż zapadnie wieczór szabasowy...

Gdy się już wszyscy żydzi przy uczcie szabasowej zbrali, kowal przytknął do tego otworu usta i zawołał cienkim głosem:

— Kuuk, kuuk... żebyś darował kowalowi dług!...

I tak wołał trzykrotnie, poczem po cichutku zeszedł z góry i poszedł do domu...

Uradował się wielce Icek Popycek, że to anioł wołał do nich z nieba, i wywnioskował, że jeżeli daruje kowalowi dług, to pójdzie za to do nieba...

Pobiegł też zaraz do niego, do kuźni i zawołał:

— Ny, kowalu... wy już nie potrzebujecie oddawać mi długu, bo mi za to wszyscy do nieba pójdziemy...

I kowal nigdy nie oddał długu, bo Popycek wziąć go nie chciał.

\* \* \*

Posłał raz pewnego Icek Popycek Rotropka do miasta po kukielki. Wziął Roztropek od niego cztery grosze, i kupił dwie kukielki dla niego i dwie dla siebie...

— Ny, — pyta go się Icek Popycek: wyście kupili tylko dwie, a gdzie są jeszcze dwie?...



— No, przecież to są dwie,—odrzecze mu Roztropek...

— Ny, a jak wam to jest na imię?... pyta Icek Popycek...

— A no, Wojciech,—odrzecze mu Roztropek.

— Nu, mój Wojciechu,—zaczniemy od początku... Bo ja dałem wam cztery grosze?...

— Ano, cztery grosze...

— Nu, na cztery kukielki...

— No, na cztery...

— Nu, a wyście kupieli tylko dwie... gdzie są jeszcze dwie?...

— No, tu są dwie...

Znów zaczął Icek Popycek swe dopytywania się od początku, wreszcie widząc, że z Roztropkiem się nie dogada, zakończył:

— Nu, Wocjechu, idźcie no sobie do djabła...

\* \* \*

Kupił Icek Popycek łąkę od jednego chłopka. Najął też zaraz kosiarzy, ażeby tą łąkę siekli, a na wierzbie, na łące tej, było gniazdo szerszeni. Gdy słońce przygrzało, wyleciały one ze swego gniazda, nie pozwalając tym chłopom nawet zbliżyć się... Nie mogli też oni tam siec, tylko ten kawałek łąki pozostawili.

Przychodzi Icek i mówi:

— Ny, czemu wy nie zesiekli ten kawałek?...

— A bo tam, Icku, szerszenie nie dadzą siec...

— Co to jest nie dadzą?... ja zapłaciuł za łąkę...

— Cóż z tego, żeś Icku zapłacił, ale one kąsają... Może wieczorem uspokoją się trochę i będzie można dosiec...

— Ja nie będę czekać na wieczór!... Gdzie uni są?

— A tam są, na wierzbie, w takiej bani...

Poszedł śmiało Icek w stronę gniazda szerszeni, mówiąc sobie:

— Ny, co mi takie małe robaki zrobić mogą... I pełen odwagi, uderzył laską w gniazdo...

Jak się wysypią z niego szerszenie, jak zaczną go ciąć... Odwaga Icka w jednej chwili opuściła, zaczął wrzeszczeć przeraźliwie, i uciekać, ile mu tylko siły starczyło... Zaczął się bronić sianem, zakopał się w nie, tak że ledwie od atakujących go szerszeni się uwolnił...

Bał się potem zachodzić na tą łąkę, aż wreszcie trzeciego dnia, gdy już siano grabić miano, poszedł do kosiarzy...

Po drodze spotkał bożą krówkę... Zdjął zdaleka już czapkę i kłaniając się nisko, rzecze:

— Dzeń dobry, panie szerszeń, dzeń dobry!... Kiedyś to pan buł w złote sukienke, a dżysz to w aksamitne...

\*

\*

\*

Razu pewnego do karczmy Icka Popycka zaszedł jakiś podróżny i zanocował. Wieczorem zaczęli rozmawiać ze sobą i zgadali się na jedno, że na drugi dzień przed świtem pójdą razem na jarmark do miasteczka...

Podróżny ten, gdy tylko wszyscy usnęli, zakradł się pocichu do obory Icka, zabrał mu z tamtąd jedyną krowę, wyprowadził hen za wieś i tam, w gęstych krzakach przywiązał, poczem wrócił do karczmy i legł spać...

Jeszcze świtać nie zaczęło, gdy wyruszyli z karczmy do miasta. Gdy doszli do tych krzaków, podróżny rzecze:

— Wiesz Icku co?... tu, w tej wsi co pod lasem, jest mi chłop winien dwanaście rubli, skoczę do niego i odbiorę, to mi się na jarmarku przy-

dadzą... Idź dalej i śpiewaj sobie majufesa, to już ja cię usłyszę i dogonię...

Poszedł do tej krowy, poleżał sobie trochę na mchu, poczem odwiązał ją i pognął z powrotem.

Dopędził Icka, a ten go się pyta, czy ją kupił?

— Nie, com miał robić z chłopem?... Nie miał pieniędzy, żeby mi oddać, zabrałem mu krowę i dopłaciłem...

Przytem wymienił sumę, jaką rzekomo miał dopłacić...

Pomacał Icek pociemku krowę, i odrzekł, że warta jest te pieniądze...

Szli więc tak dalej, rozmawiając z sobą o różnych rzeczach, wreszcie zaczęło się rozwidniać...

Przygląda się Icek krowie, wreszcie powiada:

— Wie pan... ny, ja by szyję dał, że te krowe to jest całkiem podobne do mojej...

— Co też Iciek gada, — roześmiał się podróżny: a mało to jest na świecie podobnych krów, koni, ludzi...

A na to mu Icek:

— Przepraszam pana... niech pan sze nie gniewa...

Przyszli wreszcie do miasta i podróżny rzecze:

— Mój Icku, proszę cię bardzo, sprzedaj mi krowę, bo ja na cenach to się tam bardzo nie znam...

Przystał Icek na tą propozycję, i w dwóch słowach sprzedał krowę, i pieniądze oddał towarzyszowi podróży...

Ten zaprosił go zaraz do traktjerni na litkup i zaczął mu fundować i wódkę i piwo, i przekąski...

Wreszcie ów podróżny woła gospodyni i pyta:

— Czy niema gęsiny?...

— Nie ma...

— A może by miała pani kogo posłać po nią?...

— Nie, nie mam nikogo...

— No, to już ja sam pójdę...

Zabrał srebrną tacę i poszedł, lecz z pół drogi zawrócił się...

— Wiesz co, Iciu, — rzecze do Icka Popycka: pożycz mi kożucha, bo silny wiatr dmie...

Pożyczył mu Icek nowiuteńki kożuch, a sam siedzi przy stole i czeka na ową gęsinę...

Tymczasem tego nie widać...

Sprzyskrzyło się Ickowi czekać, wstał i zamierzał wyjść, gdy karczmarz łapie go, woła, żeby zapłacił...

— Ny, to nie ja fundowałem... tłumaczy się Icek...

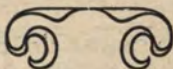
— Co to mnie obchodzi... Byłeś z nim... Jak go zobaczysz, to un ci odda...

Rad nie rad musiał Icek zapłacić i za jedzenie i za picie, i za srebrną tacę...

Zaledwie wyszedł z szynku, gdy natknął się na służącego, który leciał doń z wiadomością, że krowę mu ukradziono...

Dopiero wtedy zrozumiał Icek Popycek, że swoją własną krowę sprzedał...

Zły, że stracił i krowę, i pieniądze i kożuch powrócił do domu. O tem, jak żona Icka Popycka, przyjęła i jakie miał jeszcze przygody, dowiedzieć się można z książki pod tyt. „Dalsze przygody Icka Popycka i Chłopka Roztropka.“









F

22.038